

Cena „SZKOLNICTWA“ wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem: rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.) dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.) od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszystko za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu płaca się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

➡ Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkolnictwo“ pomiędzy znajomymi! ➡

➡ Czytelnicy!... Kwartał trzeci!

➡ Wszak pojmuje każdy z Was,

➡ Że przedpłatę — nie na żarty,

➡ Czas odnowić, wielki czas!!

Powaga stanu nauczycielskiego.

W czasie, gdy wszystkie kierunki pracy społecznej zmierzają do podniesienia powagi funkcyj poszczególnych zawodów, tylko w nauczycielstwie zauważyć się daje prąd wprost przeciwny. Ogólnem staraniem sfer decydujących, Władz szkolnych, służbowego systemu, nieledwie całego społeczeństwa jest obniżenie powagi stanu nauczycielskiego, a co za tem idzie: zredukowanie i tak zresztą marnych rezultatów oświaty ludowej do ostatecznego minimum.

Nie trudno zgadnąć jaką tendencją jest podjęte to wsteczne działanie, bo walka o szkołę ludową gwoli interesów rządzącego stronnictwa, smutne w kraju naszym święci tryumfy, — ale przykro przyznać, że nawet przodownicy narodu i kierownicy opinii bardzo często z osobistych przyczyn hołdują tym reakcyjnym zachciankom, nie bacząc jaką całemu krajowi szkodę przynieszą.

Niedawno gorszy a się „Gazeta Narodowa“ dodatnim faktem, że „nauczyciele mają o swej pracy zbyt wygórowane pojęcie“, nie przebrzmiały jeszcze echa panegiryków na cześć niemieckich „braci szkolnych“, a dziś odzywają się publiczne pochwały słynnego wniosku Kramarczyka.

Jeden z takich głosów przytaczamy z tego względu, że pochodzi od człowieka, którego uważaliśmy za przychylnego zawodowi nauczycielskiemu, za bezstronnego krytyka i publicystę, i nawet niedawno umieściliśmy w naszym piśmie jego poglądy na idyotyzmy nowego kursu.

Pan Kazimierz Bartoszewicz, zaciągawszy się

pod sztandar, chorującego na początki klerykalizmu „Dziennika Polskiego“ zmienił swe dawne zdanie o szkole ludowej i w kronice z Nr. 98. pisze co następuje:

„Wniosek posła Kramarczyka mógł razić w swoich szczegółach, ale była w nim myśl zdrowa. (?) Nigdy nie dojdziemy do tego, aby cały nasz lud umiał czytać i pisać, dopóki będziemy się opierali na istniejących ustawach szkolnych, na teoryach, wziętych z krajów oświeconych i bogatych. Nie stać nas na to, aby w każdej gminie wybudować „typową“ szkołę, aby każdej szkole dać nauczyciela, posiadającego przepisane kwalifikacye. Choćbyśmy i wydali od razu kilka milionów na 2000 nowych szkół i choćbyśmy mogli wstawić rocznie do budżetu o parę milionów więcej na ich utrzymanie (na co, jak wiemy, stan ekonomiczny kraju nie dozwala), to jeszcze i tak rzecz rozbiłaby się o brak nauczycieli. Przyczyna tego prosta: oto w żadnym stosunku nie stoją ze sobą, wykształcenie, jakiego od nich wymagamy z płacą, jaką pobierają i *pobierać mogą*. Stąd coraz większy brak sił nauczycielskich, stąd coraz częściej słyszymy, że ten lub ów opuścił zawód nauczycielski, a poszedł do kolei, na urzędnika kasy zaliczkowej, do fabryki lub do handlu. Emigracyja ta rośnie i grozi nawet zamknięciem części szkół istniejących.

Otóż rodzi się pytanie: czy rzec się myśli zdeanalfabetowania naszego ludu, czy też postanowić sobie bądź co bądź, aby każde dziecko czytać i pisać umiało. Ja jestem za tem drugim, a nie widzę innego do przeprowadzenia go sposobu, jak zostawiając na dzisiejszej wyżynie szkoły istniejące, a w gminach ich pozbawionych *zakładać szkoły niższego typu, których zadaniem byłoby tylko nauczyć czytać, pisać i rachować w ojczystym języku*. Takiego zadania mógłby się podjąć prawie każdy, kto skończył z dobrym postępem choćby szkołę ludową czteroklasową, a cóż dopiero wydziałową. *Półroczna praktyka przy ukwalifikowanym nauczycielu starczyłaby dla niego za całe seminaryum nauczycielskie*. Poseł Bojko wzdryga się na

myśl, że organista mógłby uczyć dzieci, a *jabym się zgodził nawet na kalikanta (!)* byleby oprócz sztuki poruszania miechem, *posiadał wiedzę czterech działów i czytania nawet z pisanego (!)* Taki nauczyciel *miąłby małe wymagania, bo też od niego wieleby się nie wymagało.* Ale pan, który się uczy dydaktyki, pedagogiki, estetyki, dyetetyki, kilku logij, a między niemi psychologii (przedmiot gwałtownie potrzebny dla nauczycieli szkół ludowych), dalej geometrii, historii, buchalteryi, algebry, etyki itd. — ten ma zupełną słusność żądając, aby za długie lata nauki, za wszystkie *logie i tyki, jako tako zapłacono.* Dodam jeszcze, że połowa nauczycieli, o ile widzę z wykazów, jakie mam pod ręką, pokonała po 2, 3, 4, a nawet 5 i 6 klas gimnazjalnych. Taki osobnik zatem wsiąkał w siebie i łacinę, lizał grekę, — a to wszystko. aby uczyć czytać, pisać i rachować. Czy nie zawiele sosu do małej pieczeni?

Wogóle w naszym systemie szkolnym brak stopniowania i różnorodności. Szkół rolniczych np. w kraju rolniczym powinno być setki, a kto choćby najniższy typ szkoły rolniczej ukończył, już (dla mnie przynajmniej) *przedstawiałby lepszy materiał na nauczyciela na wsi, niż ten, co się ocierał o gimnazjum i nabył wszelkie wiadomości w seminariach.* Takie szkoły rolnicze dla ludu to tyle, co uniwersytety dla inteligencji“.

Tak odkryliśmy więc w ogólnie potępionym

WOLNE POMIESZKANIE.

(Wspomnienie z życia młodszego nauczyciela.)

Ojciec mój był nauczycielem ludowym, a lata twardej służby kończy dziś w grobie; z powodu bowiem zgrzytot i nawału pracy odszedł przedwcześnie w świat lepszy, a za nim wkrótce przeniosła się i matka. Z czworga dzieci ja jako najstarszy odziedziczyłem po ojcu kaganiec oświaty i zostałem także nauczycielem.

Dziś jestem już stałym i żonatym, a po zapłaconiu raty za dekret i wkładki emerytalnych, wynosi moja miesięczna płaca 19 złr. 98 ct. Do tego przymuszony jestem sądownie opiekować się siostrą i bratem, którzy nie mają jeszcze siły zapracować sobie na chleb powszedni.

Można narzekać na pomieszkanię mordownię, kiedy takowe wogóle istnieje, albo przynajmniej dostaje się na nie „relutum“, ale co robić, kiedy nauczyciel młodszy i nadetatowy niema wcale pomieszkania, gdy mu nawet odmawiają prawa do niego? Należałem niegdyś do tych wybrańców losu, którzy mają wolne pomieszkanię t. j. gdzie chcą, tam przebywają.

Do gimnazjum i seminarium uczęszczałem we Lwowie, a nie wesołe były to czasy. Do szkoły szedłem, by o głodzie zapomnieć, a ranne ptaszki budziły mnie nieraz na wałach lub Wysokim zamku. A zatem już w szkołach miałem wolne pomieszkanię.

wniosku Kramarczyka „*myśl drową*“; więc powraca ffrzes Zyblikiewicza by „*choćby w norze, ale w każdej gminie była szkoła!*“

Kto takie rady daje, ten nie pragnie prawdziwej oświaty i nie zastanawia się nad tem co mówi. Nauczyciel-wychowawca ucząc się tych wszystkich wydrwiwanych przez humorystę-krytyka „logij“, umie jeszcze za mało; obniżenia poziomu jego wykształcenia może żądać tylko głupiec a szkoły prowadzone przez „organistów i kalikantów“, choćby nauczyły czytać, pisać i rachować, więcej by przecież ogółowi szkody niż korzyści przyniosły. Bierzemy przykłady z krajów „oświeconych i bogatych“, bo przez oświatę droga do bogactwa i dobrobytu, a od głupich i przez głupotę do nędzy doprowadzonych chyba uczyć się niema czego! Wiemy dobrze, że z warunkami ekonomicznymi liczyć się trzeba, i że pod tym względem stoimy niżej od krajów ościennych, ale i one na obecnym poziomie nie od razu się wzniosły i one dawniej były ciemniejsze i uboższe — i właśnie śledzimy drogę, która im pozwoliła nas wyprzedzić. I oto widzimy, że tam nigdy nie pojawiali się Kramarczyki z zdrowymi myślami o rzemieślniczej szkole ludowej, że tam nikt nie nawoływał do zmniejszenia studiów nauczycielskich, nikt wymagań nauczycieli nie czynił równoznacznikiem zasobu ich wiedzy! Owszem w Czechach i Styryi podniesiono myśl, aby nauczyciele ludowi mieli wykształcenie uniwersyteckie a jeden

Po wyjściu ze seminarium dostałem dekret na posadę w *L. ad Szczerzec* z płacą miesięczną 16 złr. 66 ct., z szumnym tytułem „*provisorijnego młodszego nauczyciela*“ i wolnem pomieszkaniem. Ładne zaiste miałem pomieszkanię! Gmina tamtejsza nie chciała w żaden sposób przyjąć trzeciej siły nauczycielskiej, dlatego inspektor okręgowy p. K., twórca sił nadetatowych, zamianował mnie umyślnie, na przekór gminie, wskazał drogę, którą mam jechać i polecił natychmiast objąć posadę. Wiedział bowiem dobrze, że gdy gmina zobaczy nauczyciela już zamianowanego — musi koniecznie ustąpić! I tak się też stało. Gdzie siła nic nie zrobiła, tam zrobił nędzny seminarzysta, bo tu tylko jego obecności brakowało. Urządzono zaraz z kancelaryi gminnej potrzebną salę naukową, a pomieszkanię dla nauczyciela zostało na papierze, bo któżby się o takie drobnostki troszczył? Tamtejszy kierownik p. A. nie mógł mi dać u siebie pomieszkania, albowiem sam zajmował jeden niewielki pokój, który był zarazem kancelaryą Zarządu szkoły, a w drugim mieściła się jego matka. Ponieważ we wsi nie było odpowiedniego domu, by wynająć pomieszkanię z tak szczupłej pensyi, musiałem z niego zupełnie zrezygnować i pomyślałem sobie: „Dobry pasterz nie sypia w puchach, lecz na polu gdzie owce pasie“. Tak też i zrobiłem. W dzień wyprowadzałem najgłębsze prawdy na tablicy szkolnej, a na noc kładłem tablicę na ławki, przysuwałem stół szkolny i na tem improwizowanym łożu kładłem

z słynnych myślicieli francuskich powiedział, że „*czytanie i pisanie bez zasad prawdy i moralności jest szczeblem do zbrodni i upadku*“. Jakże wobec tego wygląda pragnienie p. Bartoszewicza, by w szkole ludowej nauczano „*tylko czytać i pisać*“ i jakże uszlachetni umysł dziecka „*kalikant po półrocznej praktyce*“ przy kwalifikowanym nauczycielu? Niech się p. Bartoszewiczowi nie zdaje, że z zniknięciem analfabetów wszystko już w kraju naszym dobrze będzie, bo „*samo czytanie i pisanie bez zasad wiary i moralności jest szczeblem do zbrodni i upadku*!“ A żeby wszczepiać moralność i prawdę i piękno i miłość Boga i ziemi ojczystej, nie dość jest skończyć szkołę rolniczą, ale trzeba koniecznie znać te wzgardzone „*tyki i logie*“, o których krytyk-humorysta niesmacznym wyraża się konceptem!

Pod jednym tylko względem ma p. Bartoszewicz słuszość, a mianowicie gdy mówi: że „*nigdy nie dojdziemy do tego, aby cały nasz lud umiał czytać i pisać, dopóki będziemy się opierali na istniejących ustawach szkolnych*“... ale w tem jest właśnie broń przeciwko własnym jego argumentom. Więc trzeba zmienić istniejące ustawy szkolne na takie, jakie są w krajach oświeconych i bogatych, trzeba wyrzucić „*typy*“ zastosowane do wsi, miasteczek i miast, a przede wszystkim podnieść powagę stanu nauczycielskiego zwiększeniem zasobu władzy jego funkcyjaryszki i unormowaniem ich stosunków służbowych. A nie przyczyni się do tego „*zdrowa myśl*“

wniosku Kramarczyka ani odrębne fabrykowanie na wakacyjnych kursach wzorowych nauczycielek z kucharek i szwaczek, jeno dobra narodowa szkoła, stojąca na wysokości swego społecznego zadania.

Zadanie szkoły ludowej.

(Dokończenie).

Nie należy tu, jak radzą niektórzy, pojmować tego nauczania, jako fachowego kształcenia młodzieży w zawodach praktycznych, co tego od szkoły ludowej żadną miarą żądać nie podobna — przekraczałoby to jej siły i cel. Szkoła taka w zasadzie swej stałaby się szkołą zawodową, dostępną tylko dla starszej, bardziej umysłowo i fizycznie rozwiniętej młodzieży, nie potrafiłaby się ona wszędzie jednak do tych, którym ma służyć przystosować, i naginaćby musiała swych wychowanków do siebie i owego z góry postanowionego celu, który nieraz mógłby być dla znacznej części młodzieży zupełnie obojętnym, a nauczanie takie byłoby w znacznej mierze przynajmniej pozbawionem znaczenia wartości i korzyści. Od szkoły ludowej żądać zatem należy tylko pouczenia, oświecenia o zadaniach zawodu warunkach bytu w tym stanie, który tejże szkole dostarcza przeważnego kontyngentu uczęszczających na naukę. Oświecenie takie, jako wstępne przygotowanie do zawodu, wystarczyć może niekiedy, do nazwy fachowego wykształcenia pretensji nie ma, bo

się spać. Pod głowę zaś kładłem dekret z wolnem pomieszaniem. Sypiałem spokojny i ufny w pomoc Boga i p. inspektora, i nie słyszałem nawet śmiechu i szepotów pod ścianą izby. Rano wychodzę, patrzę i o dziwo! Pod mojami oknami wyrastają drzewa i ocieniają cały budynek jakby ręką czarodziejską zatknięte! Badam z bliska i poznaję gałęzie dębowe i wierzbowe oparte o okna klasy. Powtarzało się to kilkanaście razy, a wtedy domyśliłem się, że to uczniowie ubierają okna sypialni swego „*nowego profesora*“. Kiedy zaś jednego chłodnego dnia chciałem ubrać na siebie palto — zabytek studencki — nie mogłem dojrzeć przy nim ani jednego guzika! Uczniowie pobierający naukę w mojej sypialni dawno pżyli ich do zabawowego hazardu!

Znosiłem długo te przykrości cierpliwie, aż w końcu przeniosłem się do *gminnego aresztu*, który był jeszcze wtedy w budynku szkolnym i od którego kierownik miał klucz. Tutaj zniosłem swe rzeczy, ułożyłem na tapczanie siennik i rozgościłem się na dobre. Wieczorami czytałem przy łójówce „*Przewodnik Stroki*“, a okno od aresztu musiałem zatykać „*jaśkiem*“, by swej obecności w areszcie nie zdradzić. Już chciałem „*umeblowanie*“ sobie sprawić, gdy na me nieszczęście zajadła gmina odebrała klucz od kierownika, a me rzeczy z skromnego wyrzuciła schronienia. Z bólem serca opuszczać musiałem stęchłe ściany aresztu gminnego, by znowu przenieść

się do klasy, a kiedy ustalo „*majenie*“ okien, Ilko stróż nocny trąbił mi pod oknem każdą godzinę, być może na to, bym swój stary budzik regulował. Ale skąd on mógł wiedzieć, że mój budzik szedł nieregularnie?

W końcu przyszedł mi kierownik z pomocą, za co dlań dotychczas wdzięczność przechowuję w mem sercu. Namówił gminę, by sień szkolną „*przebiła ścianą*“ i zrobiła dla siebie kancelaryę. Kiedy zaś kancelarya była na ukończeniu, przeniosłem się do niej, gmina ustawiła potrzebne sprzęty, zniosła swe akta i pozwoliła mi tam mieszkać. Tym sposobem otrzymałem pomieszkanie wraz z umeblowaniem i to całkiem za darmo, tylko opalać sam się musiałem. Nic mi to nie szkodziło, że często i gęsto schodzili się tutaj radni, pisarz, a nawet częstym gościem był u mnie stróż bezpieczeństwa. Zimą byłem nawet bardzo rad tym „*posiedzeniom*“, bo przynajmniej ciepło było mi wówczas.

Na tej posadzce hartowałem się na nauczyciela przez 2½ roku i tu złożyłem egzamin kwalifikacyjny. Teraz jeszcze po stabilizacji przy 1 kl. szkole hartować się muszę. Mam już wprawdzie wolne pomieszkanie, pensya moja miesięczna *wyższa o 12 zlr. 50 ct.* niż na pierwszej posadzce, ale za to mam obowiązki rodzinne!

Daj Boże wytrzymać, a nie długo czekać. S.

szkoła ludowa skończonego wykształcenia fachowego udzielić nie będąc w stanie, celu tego zupełnie się zrzeka. Ponieważ jednak sprawa naznaczenia nauce szkolnej celu, więcej realnego — sporo znajduje zwolenników, poświęcimy jej jeszcze zdań kilka, a to tem bardziej, że prąd dążący w kierunku nadania nauce szkolnej znaczenia praktycznego, stworzył rozdział naszych szkół ludowych na dwie kategorie. Prąd to zresztą nie nowy. Głosy i zdania, wykazujące sprzeczność i różnicę interesów ludności miejskiej a wiejskiej, słyszeliśmy już przed wielu laty. Tesame głosy domagały się już wtedy pewnego rozdziału szkół, wydania osobnych podręczników, odpowiednich dla szkół jednej i drugiej kategorii, bo owo przysposobienie młodzieży do życia i przyszłych zawodów da się przeprowadzić jedynie, przy pomocy należycie dobranego materiału naukowego t. j. odpowiednich i należycie ułożonych podręczników. Podział szkół mamy, co prawda, nie zupełnie naszym zdaniem; odpowiedni — w każdym razie trafny i dobry, podręczniki za to pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Jestem zasadniczym przeciwnikiem jednostronnego wyszukiwania braków w podręcznikach szkolnych. Wady te i braki są mojem zdaniem, podobne do plam atramentowych na papierze. Im skrzętniej i usilniej będziemy owe plamy wykrobywać i wycierać, tem łatwiej zrobimy dziurę w samym papierze. Zamiast szukać systematycznie usterek, szukajmy w nich właśnie stron dobrych i te starajmy się należycie wyzyskać, mimo to jednak domagania się, by braki uzupełniono, a wady pou-suowano, zaniechać nam nie należy, bo żądania te mają nie inny cel, tylko dobro szkoły, zwiększenie wartości udzielanej nauki. Stąd też głosy, domagające się nadania nauce szkolnej więcej realnego kierunku, uważałbym za uzasadnione o tyle i szluszne, o ile godzą się ze zdaniem, że w kierunku tym należy tylko wydać lepsze podręczniki, a cel sam przez się osiągniętym zostanie.

Pozostaje jeszcze do omówienia wychowanie moralno-religijne, naturalnie w tym zakresie, na jaki niniejszy artykuł, który i tak jest już nieco przydługim pozwala.

Jestem tego przekonania, że szkoła jako taka ściśle rzecz biorąc, ma za zadanie tylko wychowanie moralne, idące w parze z wychowaniem religijnem, którem zajmuje się Kościół, w szkole czy poza szkołą rzecz to dla mnie zupełnie obojętna. U nas atoli wychowanie moralne idzie w parze nierozłącznej z wychowaniem religijnem w szkole, zadaniem tedy naszej szkoły ludowej jest wychowanie, nie samo moralne lecz moralno-religijne. Tak też ten punkt wytyczny zadania szkoły ludowej chcę traktować.

Wychowanie moralno-religijne jest bezsprze-

cznie fundamentem, na którym opiera się nie tylko szczęście i byt składowych jednostek, ale także ustrój całego społeczeństwa, oświata tedy ludowa winna oprzeć się na religii, kształcąc równocześnie ducha i wolę według praw moralnych. Stąd też wychowanie moralno-religijne jest podstawą wychowawczej działalności szkoły ludowej, a obowiązkiem każdego nauczyciela jest usilna dążność i staranie, aby w szkole nabyty zakres pojęć religijno-moralnych jak najtrwalej ugruntował się w sercu każdego dziecka a i to tak trwale, by inne ujemne wpływy zrównoważyć lub co gorsza zniszczyć go nie potrafiły. Nasza szkoła ludowa kształcić tedy winna uczucia religijne, a potem uczucia moralne.

Pielęgnowanie, kształcenie uczuć religijnych, należy rozpoczynać od lat najwcześniejszych, tak się też zwykle dzieje, a dziecię, wchodzące po raz pierwszy do izby szkolnej, wnosi już ze sobą do niej pewien zasób tych uczuć. Szkoła ma je rozszerzyć, uzupełnić i ugruntować, to też nie wolno jej ani na chwilę celu tego wymijać. Ona musi pamiętać, że prócz niej prawie nikt uczuć religijnych kształcić lepiej nie może i nie potrafi, a uważać uczucia te, jako grunt, na którym dopiero da się skutecznie przeprowadzić kształcenie charakteru t. z. uczuć moralnych, bo moralność bez religii, jakkolwiek według twierdzenia niektórych, względnie możliwa — zatrzymuje w sobie zawsze coś niejasnego, jakby nieuzupełnionego i chwiejnego. Religijność jest tak wrosłą w serca naszego ludu, w kość i krew naszego społeczeństwa, że stanowi sama przez się najważniejszą podporę moralną, a uczucia te, jako powszechny wynik organizacji umysłu ludzkiego, są osłoda w walce z życiem i dolegliwościami losu.

Uczuciom religijnym podporządkować należy w szkole uczucia moralne, kształcone wpływem i wzorem, bo one są, wytrzymałym łańcuchem wiążącym nie same tylko wybryki, ale wprost ład i szczęście całego świata.

Że działalność szkoły ludowej jest za krótką, przeto wszczepiony w dziatwę zakres tych uczuć i pojęć może być stosunkowo dość skromnym, niemniej przeto stanowi podwalinę, na której stanie później ugruntowany trwały charakter moralny wychowanka.

Tak rozumieć należy zadanie szkoły ludowej; włóżmy na nią jeszcze obowiązek racjonalnego lecz usilnego kształcenia uczuć patriotycznych (tylko nie w dzisiejszym zrozumieniu rzeczy) a o więcej troszczyć się nam nie potrzeba. Jak postępować należy i jakich używać środków dla postawienia każdej szkoły z osobna na wysokości zadania ogólnego wszystkich, wskazują regulaminy, plany naukowe i

instrukcyje dla nauczycieli. — Celem niniejszego artykułu to nie jest!

A.



Jak prowadzić młodzież szkolną (w ogólności) uzyskać poczucie godności własnej, osobistej czyli ambicyi (w szczególności)?

(Ciąg dalszy).

Weźmy drugi przykład.

Mój kochany imiennik, Wojtuś, buduje tylko domy z patyków, kart, książek, krzeseł, z wszystkiego co dopadnie. Wtedy jest zapamiętałym budowniczym i nic go więcej nie obchodzi. Gdyby kto starszy zamiast tłumaczyć mu, że się to na nic nie zda i że nie potrzebnie robi nieporządek, zechciał stać się dzieckiem i wytłumaczyć mu jak trzeba z kart albo krzeseł budować domy, zasłużył by sobie na serdeczną jego wdzięczność, a zarazem, bardzo tanim kosztem, zaszczepił by mu poczucie sumiennosci we wykonaniu podjętej roboty, rzucił by mu w duszę jedno ziarno godności własnej. Później Wojtuś nie dba już o budownictwo, on jest teraz znakomitym generałem Tadeuszem Kościuszką, Henrykiem Dąbrowskim albo Księciem Eugeniuszem Sabaudzkim. Musztruje młodsze rodzeństwo, popychając je i nie pokojąc, zdobywa miasta i twierdze, to znowu przewraca stolki i ławeczki, strzela i zabija, t. j. hałasuje i uderza, co mu się nawinie, słowem gwałt i lament w domu. Rodzice narzekują, krzyczą, biją: „Wstydz się Wojtusi! „jak możesz takie wrzaski wyprawiać? Ale pytam się, czego się Wojtuś ma wstydzić? Czy tego, że był dzielnym generałem, że zwycięsko walczył z nieprzyjacielem? Wszakże to tylko zasługa. Może tego, że tak bardzo hałasował? Ba! Alboż to na wojnie nie bywa głośniej jeszcze? sam o tem słyszał od dziadunia. „To ładna racya“ — ma się wstydzić czego? Jeżeli zaś rodzice nie umieją wejść w stan umysłu Wojtucia, to jakże mogą wymagać, ażeby Wojtuś zdobywając fortece, wiedział jednocześnie o tem, o czem myślą rodzice? Cóż więc należało zrobić?

Oto gdy Wojtuś, pierwszy raz bawił się w żołnierzy, przyjsz do niego, przypatrzeć się, zainteresować i stać się jego przewodnikiem. „Chcesz się bawić we wojnę? Bardzo ładnie. Musisz jednak wiedzieć jak się dobrze wojnę prowadzi, bo byle jak, to każdy potrafi. Ty zaś jesteś sławnym i uczonym generałem! Naprzód tedy, kto chce wojnę prowadzić, musi dobrze wyuczyć swoich żołnierzy, jak trzeba maszerować i broń trzymać. Ustawiam tu żołnierze z papieru, trzeba do niego patyczkiem, albo korkiem wystrzelić, ale tak, żeby padł zabity, wtedy się forteca podda. Następuje ćwiczenie. Wojtuś, to pojętny chłopczyk, znakomity generał, już wszystko umie i czeka na

wojnę. Skoro już wojna ma się zacząć, to przede wszystkim trzeba maszerować bardzo cicho, bo nieprzyjaciel wszystko usłyszy i napad się nie uda. Następnie, obszedłszy twierdzę ze wszech stron, na dany znak wystrzelić, ale tak, żeby żołnierz z papieru upadł, to znaczy wystrzelić dobrze. Jeżeli nie upadnie, to wojna przegrana, trzeba ją zacząć na nowo dopóty, dopóki nie będzie poprowadzona dobrze t. j. dopóki się twierdza nie podda. Wojtuś, który taką instrukcyję odebrał i przywykł do bawienia się w ten lub podobny sposób, ale zawsze według pewnych reguł i ze staraniem o to, żeby było tak, jak być powinno, spostrzegłszy później, jak się inne dzieci bezładnie bawiły we wojnę, przyjdzie do ojca i powie: „Proszę Tatki, oni nic nie umieli, hałasowali tylko, ja im dopiero pokazałem, jak się wojnę prowadzi. Będzie to drugie ziarno godności własnej. Tak postępując z wolna, lecz bez pedantyzmu, nie krępując dziecka zbyt wielu przepisami, owszem starając się tylko poprowadzić i ulepszyć to, co ono samo przedsięwzięcie, doprowadzimy je w końcu do rozumowej syntezy przyzwyczajęń, czyli owych szczegółowych, dodatnich ambicyj, która to synteza polegać będzie na tem, że wszystko, cokolwiek przedsięwzięcie, będzie się starało zrobić dobrze, zobowiązania spełniać ściśle i przy każdym zboczeniu od tej zasady czuć pewne niezadowolenie, a przy każdym spełnieniu uszanować jej radość.

To będzie godność własna, osobista, godność szlachetna, która nie przestając być miłością własną, jest jednakże miłością własnej godności, własnych nadziei, własnych udoskonaleń, krótko mówiąc miłością ideału. Ażeby jednak te szczegółowe starania nad wyrobieniem godności własnej w różnych kierunkach, doprowadziły do wspomnianej wyżej syntezy, trzeba jeszcze ustawicznie mieć w pamięci następującą zasadę:

Jeżeli chcemy w dziecku rozbudzać poczucie honoru, postępujemy z niem tak, jak z człowiekiem honorowym. Nigdy nie wmawiamy w nie, że jest bez honoru, bez ambicyi, bez wstydu, nigdy nie poniżamy godności dla zaszczepienia jej, nawet gdy dziecko popełni czyn, który u starszych zowie się przestępstwem kryminalnem, nie starajmy się przekonać je, że postąpiło jak złodziej, podpalacz, albo oszust, lecz ukarawszy surowo pierwszy krok na drodze występku, jednocześnie dajmy dziecku poznać, że jest to błąd, którego wyrósłszy nigdy już więcej nie popełni, okazemy, że uważamy to tylko za zapomnienie się, za brak rozwagi, za skutek niezajomości konsekwencji i niewiadomości (jak to ludzie mylnie uważają) powiedzmy, że ufamy jego własnemu w tym względzie sądowi. Opowiedzmy mu przykłady prawdopodobne, w

których od najdrobniejszych błędów zaczynając (od rzemyczka do koniczka) ludzie nierozważni, albo przez innych do zguby namówieni, dochodzili stopniowo do strasznych zbrodni. Nigdy nie dowodźmy, jak się to niestety często praktykuje, że ono już jest zbrodniarzem, którego trzeba wyprzeć się, wykląć, potępić, że jako takie „wtrąca rodziców do grobu“, „przynosi hańbę nazwisku“.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowa regulacja płac nauczycieli ludowych.

Jako komentarz do naszych wywodów o ostatniem podwyższeniu płac nauczycielskich, przytaczamy następujący trafnie napisany artykuł „*N. Reformy*“, wiczając w nim niezależny głos opinii publicznej, któremi peryodyczna prasa niestety tak mało dotąd do wynurzenia się, dała sposobności.

I.

Sejm krajowy uchwalił w grudniu 1898 roku ustawę nową, a raczej zmianę ustawy o stosunkach prawnych nauczycielskich, odnoszącą się do podniesienia i uregulowania płac nauczycieli. Podział ten dokonany został na 4 klasy:

I. klasa we Lwowie i w Krakowie w połowie posad 900 złr., a w drugiej połowie 800 złr. Tu żadna zmiana nie zaszła na lepsze, albowiem te płace jakie były, takie same pozostały. Nowość jest w tem, że dla szkół wydziałowych w tych miastach podniesiono płace o 100 złr., czego dotychczasowa ustawa nie uwzględniała.

II. klasę płac ma stanowić *II. klasa* dzisiejszych płac 700 złr., tudzież obecna *III. klasa* o płacy 600 złr., które to klasy mają się złąć razem w jedną, lecz z płacami zupełnie temi samemi dla szkół pospolitych, natomiast podwyższa nowa ustawa płace dla wszystkich szkół wydziałowych o 100, a niekiedy o 200 złr. rocznie. Tak więc w *I.*, *II.* i *III.* klasie płac uwzględnieni zostali jedynie tylko nauczyciele szkół wydziałowych, albo w szkołach 5-cio i 6 klasowych, z egzaminami wydziałowymi; wszyscy inni natomiast czy to z rodzinami, czy bez, *zupełnie zostali pominięci* i nic, ale to zupełnie nic nie przynosi lepszego dla nich nowa ustawa, a nawet żadnego posunięcia się na wyższą płacę nie można oczekiwać w najbliższych latach, co niniejszem właśnie wykażemy na podstawie liczb nieomylnych.

Do trzydziestu większych miast w Galicyi należą nauczyciele, z dzisiejszą płacą 700 złr.: Biała, Drohobycz, Jarosław, Kołomyja, Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol i Tarnów, to jest jedenaście miast; z dzisiejszą płacą 600 złr.: Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Gorlice, Gródek,

Jaśło, Jaworów, Krosno, Polgórze, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stryj, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Złoczów i Żółkiew, to jest dziewiętnaście miast.

We wszystkich tych miastach, według szematyzmu z roku 1899, jest szkół wydziałowych męskich 11, żeńskich 12, razem 23, a w nich stałych posad nauczycielskich męskich i żeńskich, z dyrektorami i katechetami obu obrządków, 140. Z tych połowa, to jest 70 otrzyma płace 900 złr., a połowa 800 złr. Ponieważ obecnie w jedynastu miastach większych pobiera 115 osób po 800 złr., — a mniejszych miastach, gdzie wydziałowych szkół jest mało, gdyż tylko 4, a mianowicie w Bochni (żeńską), w Brodach (żeńską), w Jaśle (żeńską) i w Sokalu (męską) po 700 złr. — przeto posunięcie na 900 złr. dotyczyć może tylko większych miast, a co najwyżej jeszcze Sokala, jeżeli tam są nauczyciele utrzymujący rodziny, tudzież dyrektorów wszystkich szkół wydziałowych bez różnicy. Wszystkie inne posady będą objęte płacą 800 złr. Nauczycielki szkół wydziałowych w Bochni, Brodach i Jaśle otrzymują podwyższenie z 700 na 800 złr., chociaż wcale się tego nie spodziewały.

Inna jednakże jest sprawa z nauczycielami szkół ludowych pospolitych w tych trzydziestu miastach. Tam nauczyciele starsi, utrzymujący rodziny, zamiast składać grosz na czarną godzinę, składają weksle do kas, terminów nie dotrzymują, nie mając z czego płacić; po zapłaceniu czynszu, onau. obsługi, pozostała kwota bezwarunkowo nie wystarcza na utrzymanie rodziny, nawet na sam wikt; a cóż mówić o odzieniu, obuwiu i różnych potrzebach domowych? Ci właśnie jęczący w niedoli światłodawcy, wnosili petycje do Sejmu; właśnie przez ich usta dochodziły błagania do Sejmu, do posłów, do prasy, a nawet do Rady państwa. I cóż dla nich Sejm uczynił na wniossek Rady szkolnej krajowej? Obliczmy dokładnie: W tych trzydziestu miastach mamy obecnie szkół sześć i pięcio-klasowych męskich 21, żeńskich 20 razem 41. W każdej szkole takiej jest wraz z kierownikiem nauczycieli z egzaminami wydziałowymi trzech, a młodszych zwykle dwóch; wszyscy ci odpadają od płac szkół pospolitych i tworzą osobny etat, pierwsi o płacy 800 złr., dla których wyłącznie ustawa tyleż zastrzegła, i zupełnie ich zrównała ze szkołami wydziałowemi, drudzy o płacy 450 złr. bez względu na miejscowość, lata służby i stosunki rodzinne.

Wliczając już tu i nauczycieli religii, w każdej szkole 5- i 6-klasowej jest tylko 1 lub 2 posady nauczycieli starszych, którzy pozostają na etacie szkół pospolitych z płacą 600 lub 700 złr.

Dokładniejszy obraz da nam wyjaśnienie następujące:

Wszystkich posad w szkołach ludowych od 1- do 6-klasowych w tych 30 miastach jest 219 męskich,

197 żeńskich (i mieszanych na przedmieściach), razem 416 posad. Z tych $\frac{1}{4}$ część pobierać ma po 800 złr., t. j. 104 nauczycieli i nauczycielek wydziałowych; $\frac{1}{4}$ część 700 złr., t. j. 104 nauczycieli i nauczycielek, a $\frac{2}{4}$ części, t. j. 208 nauczycieli i nauczycielek po 600 złr.

Przy szkołach 6- i 5-klasowych obliczono posad z egzaminami wydziałowymi (według szematyzmu) 112, a mianowicie:

a) w miastach większych (Drohobycz 3, Kołomyja 3, Nowy Sącz 3, Przemyśl 3, Stanisławów 3, Tarnów 3) posad 18;

b) w miastach mniejszych, gdzie przeważnie tylko istnieją szkoły 5- i 6 klasowe, posad 94, razem 112.

Ponieważ tylko 104 ma płacę 800 złr., więc dla 8 nauczycieli nie ma miejsca w awansie. Przypuścimy wreszcie, że niektóre 6-klasowe szkoły w ciągu roku 1899 przejdą na wydziałowe, wskutek czego tych 8 nauczycieli odpadnie z etatu szkół pospolitych i przejdą na etat wydziałowych nauczycieli, to tym sposobem znajdą wszyscy umieszczenie w kategorii płac 800 złr., t. j. cała pełna $\frac{1}{4}$ część posad będzie obsadzona.

Przejdźmyż teraz do nauczycieli starszych w szkołach pospolitych wszelkiej kategorii w tych 30 miastach, a którzy nie mają prawa, wskutek specjalnego zastrzeżenia, do żadnego zupełnie podwyższenia płacy. Posad takich jest 304, t. j. z ogółu posad 416 stracono 112 — a już liczymy pełne $\frac{3}{4}$ posad, t. j. 312 osób musi pobierać *niższe* płace od wyżej oznaczonych.

W miastach większych, pominąwszy szkoły wydziałowe, pobiera 193 osób po 700 złr. Gdy z tej liczby odejmiemy osób 18, pracujących przy szkołach 5- i 6-klasowych, którzy przejdą na etat 800 złr., pozostanie jeszcze nauczycieli i nauczycielek 176, pobierających płace po 700 złr., dla *których wszelki dalszy awans zamknięty*, i którzy, choćby obarczeni rodzinami i najwięcej byli zasłużeni, żadnego posunięcia się w płacy nie dostąpią. Ale ponieważ tylko 104 osoby mają prawo pobierania po 700 złr., a pobiera dziś 71 osób więcej, niż nowa ustawa dopuszcza i odebrać im tej płacy nie można, więc 71 osób zaciążyły już naprzód na ostatniej $\frac{1}{4}$ części płac wynoszących po 600 złr. i wszystkim nauczycielom, pobierającym te płace, *zatamowały awans na szereg lat*.

Ze Śląska.

„Jakoś źle słyhać tam z tymi stosunkami nauczycielskimi w „Galicyi“ — mówi do mnie ten i ów kolega zawodowy — patrz pan, całe szeregi prawie, mło-

dych pracowników na tej niwie, ciągną tutaj! — Widać u nas jakoś inaczej, — lepiej, kiedy im się nasz kraj tak podoba.

Czy lepiej, i o ile lepiej, to zostawiam już do rozstrzygnięcia Szanownym Czytelnikom „Szkolnictwa“, a teraz podam krótki rys naszych stosunków służbowych, miejscowych i narodowościowych.

Miejscowych i narodowościowych, podaję dlatego, aby łatwiej można sobie utworzyć obraz dokładny, tu-tejszych stosunków.

Tak samo jak i u Was, służymy 40 lat w zawodzie.

Mała tylko zachodzi różnica; podczas gdy Wy pracujecie w ubikacjach nędznych, małych, wałących się czasem, a od upadku ochronionych słupami, my natomiast mamy sale wielkie, wysokie, *malowane*, (przeważnie) z wentylatorami i dostateczną ilością okien.

Gdy u Was mieści się na małej przestrzeni czasem i 300 dzieci, u nas przepisana liczba 80 — 90. Gdy liczba dzieci jest wyższa, sala musi być bardzo obszerna a nauczyciel dostaje **osobną** remunerację, gdy liczba ich sięga ponad 100.

A u Was? — inaczej!

Co do płacy, to ta dzieli się na 2 klasy: I. klasa wynosi 700 złr., a II klasa 800 złr. bez *różnicy*, czy to wieś, wioska lub miasto.

Za kierownictwo dostaje nauczyciel kierujący (Oberlehrer) na 1-dno klasówce 50 złr. a na 2 klasówce 100 złr.

To samo odnosi się i do szkół 3, 4 i 5 klasowych.

Tylko w szkołach wydziałowych (Bürgerschulen) dostaje dyrektor 200 złr. za kierownictwo.

Nauczycielski personal dzieli się na 2 części:

Nauczyciel starszy (Oberlehrer) czyli kierownik i nauczyciel młodszy (Unterlehrer) to jest ten, który ma tylko egzamin dojrzałości.

Nauczyciel młodszy dostaje zaraz po „maturze“ 420 złr. t. j. 35 złr. miesięcznie, *mieszkanie* (wszędzie) in natura i *opał darmo*.

Jeżeli jednak gmina jest bogata, a co się często zdarza, dodaje mu jeszcze dodatek osobisty 60 — 100 złr. rocznie tak, że nauczyciel młodszy ma bardzo często 480 — 520 złr. rocznie t. j. 40 — 43 złr. miesięcznie.

Matura galicyjska jest tutaj ważna, *kwalifikacja* jednak nie *nie* *znaczy*.

Kwalifikę trzeba zdawać *koniecznie* w języku *nemieckim*, w Cieszynie lub Opawie, choć język wykładowy przy szkołach wiejskich jest *polski*.

Płacę pobiera się *częścią* z gminy od wójta a *częścią* z urzędu podatkowego. Wypłata ze strony gminy *regularna*, bez kwitów pobiera się z gminy pieniądze.

Dodatki pięcioletnie 10% od pobieranej płacy a więc 70 — 80 złr.

Dyscyplinarki istnieją, lecz nie w tak *szerekim* zakresie jak w Galicyi, są one u nas *rzadkością*.

Posady stałe (definitywne) prezentuje *gmina*, ona *obiera* nauczyciela i ten musi być zatwierdzony przez Radę krajową.

Przenoszenia ze względów służbowych, u nas *dotychczas nie istnieją!* nauczyciel siedzi na tej samej posadzie, nadanej mu przez gminę całe swoje 40 lat.

Gdzie jest kościół, tam nauczyciel musi być *zarazem* organistą i za to dostaje znowu osobne wynagrodzenie, oprócz tego jest także każdy kierownik pisarzem gminnym za osobnem wynagrodzeniem.

Rada szkolna nie ma nic przeciwko temu a nawet *wszelkimi siłami to wspiera i pomaga ku temu.*

Nauka jest 2 razową. Rok szkolny rozpoczyna się 25-go „respective“ 16 października a kończy się 30-go sierpnia.

W zimie uczymy od godz. 9 rano do 12-tej, i od 1 — 3.

W lecie natomiast ponieważ dzieci pasą, nauka odbywa się od godz. 1/2 11 rano — 12-tej, i od 1/2 1 — 3 popołudniu.

Stosunki miejscowe są wszędzie dobre. Nauczyciele żyją ze sobą w największej przyjaźni i koleżeńskości, czy to twój kierownik, czy też pracownik, weteran, na tej niwie, mówi do ciebie choć masz może dopiero rok służby, — kolego.

Na Śląsku nie ma tej wyższości u osób starszych służbą lub wiekiem jak w Galicyi, gdzie bawiąc raz w przejeździe, w pewnem małym miasteczku, słyszałem, nauczyciel po maturze, mówił do nauczyciela z 5 letnią praktyką „*panie profesorze!*“

Ażem się za głowę chwycił na takie „dictum“.

Jako dowód solidarności zaznaczę tylko jeden punkt.

Gdy w kwietniu 4-go b. r. zwołano zjazd do Opawy, aby domagać się solidarnie podwyższenia płac, nauczycielstwo ze wszystkich powiatów, z najdalszych kątków przybyło, tak, że tylko starzy w domu zostali. Żaden nie zważał na różnice narodowe, czyto Polak, Niemiec lub Czech, lecz razem ze wszystkiemi obradował nad polepszeniem swego bytu.

To też Sejm śląski widząc taką jedność, podniósł płacę nauczycielstwu w kwietniu tego roku, a mianowicie kierownikom i nauczycielom stałym 100 zlr. a młodszym po 60 zlr. rocznie.

Stosunki jednak narodowościowe i językowe *zostawiają* wiele do życzenia.

Przeważna część nauczycieli jest „*bezbarwną*“, gdyż choć on Polak, jednak nigdy nie słyszy o swych ideałach narodowych.

Pomału, z latami żyje się z tutejszymi Niemcami i zostaje „*bezbarwny*“.

Językiem towarzyskim jest niemiecki język; po polsku, rzadko kiedy usłyszysz mówiącego nauczyciela w towarzystwie.

Otoczeni Niemcami pomału się wynagradzają i przyswajają sobie tylko język niemiecki.

Na tem kończę ten krótki rys naszych stosunków wogólności, zasyłając Kolegom w Galicyi najszczerze życzenia: Daj Boże! aby u Was corychlej nastąpił zwrot ku lepszemu. W. N.

Skonfiskowany artykuł.

Nowosądecki pan prokurator, wykreślając z poprzedniego numeru „*Szkolnictwa*“ artykuł p. n. „*Wykwit szpiegowskiemu systemu*“, skonfiskował w służbowym zapale nawet okólnik c. k. Rady szk. okr. w Chrzanowie.

Sądząc, że pisma c. k. Władz szkolnych nie zawierają w sobie nic karygodnego, przytaczamy ów skonfiskowany okólnik, wstrzymując się tylko od uwag, które zresztą Szan. Czytelnicy w własnej dośpiwają duszy.

L. 718.

Chrzanów, dnia 26 kwietnia 1899

R. S. O.

Do

Zarządu szkoły ludowej

w

Dodatkowo do rozporządzenia tutejszego z dnia 31 marca 1899 L. 616 w sprawie urlopów zarządza się co następuje:

1. Nauczyciel (lka) winien (na) zawsze donosić do c. k. Rady szkolnej okręgowej, ilekroć nie odbywa nauki wskutek stawiennictwa w c. k. Sądzie na terminie, a w doniesieniu tem należy wyraźnie podać w jakiej sprawie jest wezwany (a).

Zarządzenie to wydaje się z tego powodu, że w ostatnich czasach wypadki stawiania nauczycieli w sądzie dosyć często się przytrafiały, a c. k. Rada szkolna okręgowa o spowodowanej przez to przerwie w nauce nie była zawiadamiana.

Stawianie nauczyciela (lki) w sądzie w charakterze wezwanego świadka jest wyczerpujące — ale mniej odpowiada stanowisku nauczyciela powodowanie rozpraw sądowych z członkami gminy w sprawach czysto osobistych ze szkołą w żadnym stosunku nie zostających. Takich wypadków winien każdy nauczyciel stanowczo unikać, bo one nie przyczyniają się wecale do pozyskania przychylności dla nauczyciela a tem samem i dla szkoły.

Poloca się przeto wszystkim nauczycielom (lkom) aby do niniejszego okólnika na przyszłość ściśle się stosowali. Okólnik niniejszy należy wpisać do księgi rozporządzeń.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Przewodniczący c. k. Starosta:

(Pieczęć)

Pogłódowski.

Żądania nauczycieli lwowskich. *)

Brak jakiegokolwiek pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych w Galicyi, zwłaszcza zaś dla okręgów t. z. zamkniętych, tj. takich, jak Lwów i Kraków, gdzie Rady miejskie posiadają prawo prezenty — jest źródłem licznych nieprawidłowości i niespodzianek, objawiających się tem, że przy wszelkiego rodzaju awansach, czyli posuwaniu się z niższej do wyższej klasy płac, uwzględniani bywają częstokroć nie najstarsi służbą i nie najzasłużeńsi, lecz przeciwnie najmłodszy kandydaci

Ta właśnie okoliczność spowodowała wydział Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa do wniesienia petycji do Rady szkolnej okręgowej miejskiej następującej treści:

„Każdorazowy konkurs na posady nauczycielskie we Lwowie otwiera szerokie pole do starań i zabiegów osobistych, celem uzyskania prezenty, u członków Rady miejskiej. Wtedy to występują w całej pełni antagonizmy wśród nauczycieli ludowych i tworzą się formalne stronnictwa, popierające tego lub owego kandydata — bez względu na lata służby, kwalifikacje i zasługi innych kompetentów. W innych dykasteriach czegoś podobnego wcale nie widzimy, tam bowiem każdy funkcyjnarusz wie z góry, kiedy się ma podawać i jakie ewentualnie może mieć widoki powodzenia, co stąd pochodzi, że urzędnicy wszelkich kategorii stanowią jeden wspólny status, zestawiony wedle lat służby. U nas inaczej! O posadę, choćby dyrektora, ubiegać się może z powodzeniem każdy, najmłodszy służbą kandydat, byle tylko umiał wydeptać sobie poparcie większości osób decydujących o nadaniu prezenty. Skutkiem takich praktyk, osoby stanu nauczycielskiego wiekiem i zasługami na szarym końcu stojące, prześcigają częstokroć w awansie kolegów o kilka lub więcej lat starszych, co u nauczycieli, szanujących swą godność osobistą, wywołuje rozgoryczenie, zniechęcenie do pracy i do zawodu, nieufność do ludzi i do otoczenia, a wreszcie — co najsmutniejsza — pesymizm.

Opinia publiczna, jak niemniej większość nauczycielstwa, potępiła system zdobywania prezenty „bieganiem i ukłonami“, a Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa wydało w r. 1895 odezwę do członków, wzywając ich do zaniechania tego wstrętnego zwyczaju, który ubliża każdemu z osobna i wszystkim popołu, a więc: i nauczycielom i członkom Rady szk. okr. miejskiej i radnym miasta.

Mimo jednak ostrzeżeń, próśb i przestróg, zwyczaju „biegania“ za prezentą nie udało się w zupełności wykorzenić. Ta właśnie okoliczność zniewoliła nauczycieli

*) Artykuł powyższy umieścił „Kuryer Lwowski“, mimo, że wychodzi we Lwowie „Gazeta nauczycielska“ jako organ nauczycieli m. Lwowa. Coś swoi o swoich nie zawsze pamiętają! P. R.

lwowskich, związanych w osobne towarzystwo, do obmyślenia tego rodzaju środków zaradczych, któreby osobnikom, czyniącym ujmę kolegom swoim, odebrały raz na zawsze ochotę ubiegania się o posadę drogą osobistych zabiegów. Środkiem tym zaradczym może być jedynie ułożenie dla okręgu szkolnego miejskiego statusu wszystkich nauczycieli stolicy kraju, zestawionego wedle lat służby emerytalnej. Z turnusu czyli katalogu takiego, w razie rozpisania konkursu, każdy nauczyciel będzie mógł z łatwością osądzić, czy znajduje się na turze i czy ewentualnie wypada mu się podawać o tę lub ową posadę... Tego rodzaju szematyzm da również możność każdemu członkowi Rady szkolnej okręgowej i każdemu radnemu wyrobienia sobie opinii, czy w danym razie może z czystym sumieniem głosować za tym czy za innym kandydatem; dla nauczycielstwa zaś będzie znakomitym środkiem umoralniającym, ustanie bowiem sama przez się ochota bezcelowego ćwiczenia nóg w zamiarze zdobycia sobie głosów dla uzyskania prezenty.

Powołanymi argumentami powodowany, wydział Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa uchwalił zwrócić się do Świetnej Rady z następującą prośbą: „Świetna Rada raczy ułożyć kataster wszystkich nauczycieli lwowskich, zestawiony wedle lat służby emerytalnej i rozesać go dyrekcjom szkół tudzież nauczycielom, celem przestrzegania porządku przy ubieganiu się o posady nauczycieli szkół wydziałowych i kierujących.“

Zacofańcom

kilka słów odpowiedzi.

(Nadesłane z kraju).

Czytam często w „Szkolnictwie“ wyciągi z brutalnych napaści pism klerykalnych na nauczycieli ludowych, i widzę, że zawsze prym między nimi trzymają „Echo przemyskie“ z „Ruchem katolickim“ inspirowany „Związek chłopski“. Czasem nawet u nieprzyjaciół można się dopatrzeć w walce dobrej wiary, ale kto wspiera się obelgą i oszczerstwami, ten świadomie służy złej sprawie i posłuchu u dobrze myślących ludzi nie znajdzie. A takimi są oba te pisemka.

O cóż się im głównie rozchodzi? Oto gorszą się dążeniem nauczycieli do polepszenia nędznego bytu i faryzeuszowskim głosem nawołują do poświęcania się.

„Echo przemyskie“ darzy nauczycieli poświęcających się zawodowi bez szemrania i modlitwy o oddalenie głodowej śmierci w przyszłości mądrością, bogactwem i koroną na ziemi, w niebie i na każdym miejscu a „Związek chłopski“ straszy niezadowolonych nauczycieli sprowadzeniem z Niemiec zakonnych Braci szkolnych.

Odczytam się tutaj do zwolenników powyższych pisemek (jeżeli istnieją), do ich Wielebnych i niewielebnych redaktorów i wogóle do wszystkich dla sprawy

oświaty a względnie nauczycieli nie życzliwych ludzi, skąd wy przychodzicie do nawoływania nauczycieli do poświęcania się? Pokażcie wy naprzód wasze poświęcenie, uczcie się, pozdawajcie potrzebne egzamina, które my pozdawali, zostańcie nauczycielami ludowymi i pracujcie w takich samych warunkach w jakich my pracujemy, waszych zaś synów i córki dajcie również kształcić na nauczycieli ludowych, a wtenczas nabędziecie dopiero prawa do nawoływania drugich do poświęcania się. My nauczyciele ludowi nie jesteśmy tak egoistycznymi, abyśmy te wspaniałe nagrody, które nam w przyszłości „Echo“ obiecuje, mieli dla siebie tylko zagarnąć. O! nie. My je chcemy podzielić ze wszystkimi!

Nie wy nas, ale my was, mamy prawo nawoływać do poświęcania się, bo my pracując o głodzie i chłodzie bez odpowiedniego wynagrodzenia, już tem samem się poświęcamy. Gdyby nam nawet nasze płace podniesiono do wysokości plac urzędników trzech najniższych rang, to i wtenczas praca nasza będzie jeszcze poświęceniem się, a jeśli temu nie wierzycie, to wstąpcie do naszego zawodu. Miejsca jest dosyć; wiecie sami ile to szkół jest bez nauczycieli a ile obsadzonych nauczycielami mekwalifikowanymi. Wejdziecie wtenczas w styczność z nauczycielami, na których dzisiaj z góry patrzycie i będziecie mieli łatwiej sposobność przekonania się, jak oni żyją, jak się odziewają i jak mieszkają, chybabyście oczu nie mieli, rozumu ni serca, gdybyście nie przyznali, że egzystencja ich jest nad wyraz nędzną i że byt ich należy bezwzględnie polepszyć. I jeżeli nam dotąd tego nie uczyniono, to jestto krzywda o pomstę do nieba wołająca, a imiona naszych krzywdzicieli będą zapisane na wieczną pamiątkę, aby i potomność wiedziała jaką nam krzywdę wyrządzali. My nauczyciele ludowi żądając podwyższenia płacy, nie żądamy żadnej łaski, bo to się nam z prawa Boskiego i ludzkiego za naszą pracę należy, odmawianie nam tedy płacy z którejbyśmy wyżyc mogli, jest sromotnem krzywdzeniem nas. My tak samo jak i ci co o naszych losach stanowią, jesteśmy członkami tego samego narodu i tak jak oni mamy prawo do egzystencji. Sierdziejcie się na nas, że za naszą krzywdę uzalaliśmy się i będziemy uzalać we Wiedniu, a gdzie mieliśmy się uzalać, czy u naszych krzywdzicieli? Czy niesłusznie skrzywdzony ma się ze skargą udać do tego samego sędziego? Czyśmy to helotami, niewolnikami, ażeby z nami tak samowolnie postępowano? Czyż nie mamy praw obywateli kraju i państwa? „Związek chłopski“ chce tanich „Braci szkolnych“ do Galicji sprowadzić. O! i owszem, nas to wcale nie przestrasza. Jest dosyć i dla nas i dla nich miejsca. Wiemy my jednak dobrze, w jakim celu tę sprawę podnosi. Oto on a właściwie panowie Potoczkwie i inni, chcący uchodzić za dobrych reprezentantów ludu chcą tym sposobem po-

kazać ludowi, jak oni o kieszeń jego dbają, starając się o jak najniższy budżet krajowy, aby zaskarbić sobie jego zaufanie na przyszłość. Lecz dosyć już tego bałamucenia ludu panowie! Z ludu pochodzę i wśród niego dotąd jako nauczyciel pracuję, znam więc lepiej od was jego bóle i troski. Nie o ciężary mu chodzi, bo wie, że każdy obywatel kraju i państwa ciężary ponosić musi, tego co w szkole i poza szkołą uczymy, — lecz o sprawiedliwe rozłożenie tych ciężarów. Sprawa oświaty ludu jest sprawą całego kraju wszystkich obywateli a nie tylko gmin wiejskich lub małomiasteczkowych, które potrzebują szkoły. Czyż sprawiedliwym jest, aby te gminy same łożyły na budowę i utrzymanie szkół i płacę nauczycieli z małą stosunkowo dopłatą z funduszu krajowego? Powiecie może, że właściciele wielkich posiadłości, obywatele miast i inni nie korzystają ze szkół wiejskich, więc i ciężarów nie powinni ponosić. A ileż to wieśniaków nie korzysta ze szkół średnich i wyższych, szpitali, teatrów i tym podobnych instytucji krajowych, a przecież przyczynia się do ich utrzymania? Chwalicie się panowie przed ludem z waszych starań o obniżenie budżetu krajowego na cele oświaty ludu, ale o tem zupełnie przed nim zamilczacie, że tym właśnie sposobem spychacie tem większy ciężar na barki gmin wiejskich i małomiasteczkowych! A czemu tak czynicie? Oto dlatego, że wy ze swemi „Echami i Związkami“ jesteście na usługach nie ludu, lecz tych, którzy nie chcą, aby wydatki na cele oświaty i do ich pełnych sięgnęły kieszeni! Lecz my nie omieszkamy ludu objaśnić jak wielka dla niego różnica zachodzi między tem, gdy na budowę i utrzymanie szkół jak i płacę nauczycieli łoży bezpośrednio a tem, gdyby łożył pośrednio przez fundusz krajowy, my otworzymy mu oczy na istotny stan rzeczy, bo od tego jesteśmy nauczycielami ludowymi!

O! Związku Chłopski, ty nie jesteś chłopskim — lecz pańskim!
Ego.

Nauczyciel a podoficer.

Dążenie do umniejszenia powagi nauczycielskiej przebija już dziś nie tylko w zapędach klerykałów, ale nawet w postępowaniu władz, których przecież zadaniem powinna być osłona godności podwładnych funkcjonaryuszy.

Jak *wysoko* ceni nauczycieli Ministerjum wojny, niech służy za dowód wyjątek z konkursu, umieszczonego w Nr. 21. „Dziennika urz.“ kraj. Rady szkolnej pod l. 14.676.

Czytamy tam co następuje:

„Według zawiadomienia c. i k. Ministerstwa wojny z dnia 20. maja 1899 oddział 6. L. 1286 obsadzona będzie z dniem 1. września b. r. posada nauczyciela w c. i k. wojskowej szkole ludowej w Zadarze.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, winni wykazać się kwalifikacją do szkół ludowych pospolitych z językiem wykładowym niemieckim, muszą być stanu wolnego i nadawać się na to stanowisko także pod każdym innym względem.

W braku kandydatów z świadectwem kwalifikacyjnym mogą otrzymać tę posadę także kandydaci z świadectwem dojrzałości c. k. seminaryum nauczycielskiego z wykładowym językiem niemieckim.

Przy obsadzeniu tej posady **uwzględnieni będą przede wszystkim tacy podoficerowie, którzy według ustawy o nadawaniu posad wysłużonym podoficerom uzyskali certyfikat zapewniający im pierwszeństwo przy otrzymaniu posad urzędniczych (manipulacyjnych).**

Posada obsadzona będzie początkowo prowizorycznie, stale zaś, *gdy po roku próby kandydat zostanie uznany za uzdolnionego do zawodu nauczycielskiego*.

A więc przed nauczycielami ukwalifikowanymi z egzaminem teoretycznym i praktycznym mają pierwszeństwo *wysłużeni podoficerowie*, bez względu na ich poprzednie wykształcenie!

Czemże więc w obec takiej oceny są długoletnie studia i praktyka zawodowa nauczycieli ludowych?

Po cóż tedy Seminarya nauczycielskie? Zbyt są kosztowne i studia długo trwają. Czyż nie byłoby lepiej wszystkich wysłużonych podoficerów mianować ryczałtem nauczycielami ludowymi, *rechts front, marsch* i wio z nimi do Galicyi, gdzie najwięcej szkół pustką stoi. Opuszczają wojsko w sam raz pod jesień tj. w czasie rozpoczęcia roku szkolnego, wszystko składa się więc najlepiej. Tym sposobem załata się w szkołach rażąca luka i uspokoi pp. Kramarczyka, Potoczkwów i . . . Bartoszewicza!

Kto wie, czy p. Bobrzyński nie zastanowi się nad naszym projektem i w czynnościach Rady Szk. kraj. nie wstąpi w ślady przytoczonego konkursu Ministerstwa wojny.

Tylko baczność na najbliższy numer „Dziennika urzędowego!”

Wiadomości potoczne.

Ustawa w sprawie zmiany stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych, uzyskała dnia 16. b. m. sankcję cesarską.

Zjazd delegatów galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych odbędzie się dnia 5. sierpnia b. r. w Jarosławiu. Karty uczestnictwa i program rozesłane już zostały pp. delegatom.

Promocya. P. Władysław Studnicki, stały nauczyciel w Makowie a tymczasowy nauczyciel muzyki w Semin. naucz. w Tarnowie, złożył przed komisją egzaminacyjną w Wiedniu egzamin państwowy z muzyki mianowicie: historii muzyki, gry na skrzypcach, nauki

kompozycyi i harmonii — i w wszystkich tych działach otrzymał *stopień celujący*. Poprzednio z takim samym skutkiem ukończył studia w wiedeńskim konserwatorium, a trzeba przytem zaznaczyć, że odbywał je o głodzie i chłodzie, utrzymując się z nędznej płacy nauczycielskiej. Żelazną wytrwałością i pracą doprowadził wreszcie do celu — a jest *pierwszym z Polaków*, który wymieniony egzamin zdał *z odznaczeniem*.

P. Studnicki nosi się z myślą wydania podręcznika do śpiewu dla Seminaryów nauczycielskich.

Zaszczytny wybór. Za incyatywą postępowych i dobrze myślących obywateli powstało w Nowym Sączu na wzór istniejących w innych miastach *Towarzystwo właścicieli realności*, mające na celu obronę interesów mieszkańców i obywateli miasta. Towarzystwo to, na pierwszym posiedzeniu, wybrało swym prezesem p. *Józefa Gutowskiego*, redaktora „Szkolnictwa”. obywatela miasta i głównego założyciela nowej instytucyi, a wybór ten dla całego nauczycielstwa ma doniosłe znaczenie, wskazuje bowiem, że gorliwa praca w zawodzie nauczycielskim musi się cieszyć uznaniem u wszystkich warstw społeczeństwa a zaufanie współobywateli, którem obdarzono naszego prezesa, zdobyła jedynie jego działalność społeczeństwa *jako nauczyciela* a później *obrońcy praw stanu nauczycielskiego*.

Spodziewamy się, że i na nowem stanowisku wykorzystasz p. Gutowski każdą sposobność, by nauczycielstwu spieszyć z poparciem i pomocą! (er.)

Czego u nas nie wolno! W pewnej wiosce pod Krakowem odbywał się egzamin w szkole ludowej. Dzieci pięknie śpiewały, deklamowały i bardzo dobrze odpowiadały na pytania. Jeden z obecnych włościan poprosił nauczyciela, aby dziatwa zaśpiewała także modlitwę narodową: „*Boże coś Polskę*”. Wówczas delegat konsystorski oświadczył, że *to nie wolno*. — Gdy dziatwę egzaminowano z historii, zapytał włościanin Ptak, czy dzieci wiedzą co to była Konstytucya 3-go maja. Wtedy również ten sam delegat powiedział, że *to także nie wolno*. Na prawdę świat się kończy! Więć u nas w polskim kraju, na polskiej ziemi, gdzie Polacy rządzą i uczą — dziatwie nie wolno mówić o konstytucyi, nie wolno modlić się do Boga o naród i kraj?! Więć cóż nam właściwie wolno? Pod Moskałem nie wolno, pod Prusakiem nie wolno, a w Galicyi my sami powiadamy nie wolno.

Przyczynek do charakterystyki posła Torosiewiczza. Słynnemu dziś z pamiętnej sejmowej opozycyi posłowi Torosiewiczowi, posiadającemu kamieniołomy w pow. żydaczowskim, ośmielił się robić konkurencyj miejscowy nauczyciel p. *Grzegorz Klimkowski*, który na bywszy kamieniołom w Polanie, prowadził także samo przedsiębiorstwo. Zaprosił tedy niepożądanego konkurenta do siebie i tak do niego powiedział: „Jeżeli mi pan będzie w Polanie kamienie wydobywał, to jak Bóg na niebie, jak jestem szlachcic, *do dwóch tygodni pana stąd wezmą. Ja znam drogę do Bobrzyńskiego!* Nie byłoby to wprawdzie correct, *ale ja innej rady nie mam*. Jeśli zaś pan dasz pokój, *to ja pana w Sejmie pochwalę!*”

— Dziękuję — odparł nauczyciel — niema za co chwalić! Proszę mi zwrócić włożone w Polanie pieniądze, a ja sam stąd ustąpię!

— Jakto, pieniądze zwrócić? — huknął pan poseł — a to dobre! Grałeś pan w karty i przegrałeś. Tutaj tak

samo! Mogłeś pan z góry wiedzieć, że z takim partnerem jak ja, przegrać musisz! Zatem, do widzenia! Rozmyśl pan dobrze, co masz czynić! —

I p. Klimkowski istotnie się rozmyślił. Znając etykę p. Torosiewicza i sprawiedliwość Dra Bobrzyńskiego, spensyonował się — i dziś z dobrem powodzeniem prowadzi przedsiębiorstwo kamieniołomów na szes-rą skalę.

Humorystyka samborska. Od dawna wdychają nauczyciele do rang, a przecież system ten (choć nie ze względu na płace) istnieje przy szkole wydziałowej w Samborze, z woli tamtejszego dyrektora p. W.

Ciekawy ten pan, żąda aby nauczyciele podczas miesięcznej konferencji grona, siadali przy stole *podług rang* i stósownie do tego zarządzenia wyznacza im miejsca. Jakie stąd humorystyczne wynikają epizody, dość wspomnieć, że na *oznaczenie rangi* wpływa nie tylko sama posada, ale lata służby i wieku — i nauczyciele debatuja często dobre *pół godziny* nim zdecydują, *gdzie który ma usiąść*. A w razie awansu jednego, znowu wszyscy zmieniają miejsca...!

Ale jeszcze inne pomysły ma nieoceniony p. dyrektor. N. p. w czasie jubileuszu cesarskiego, dla okazania uczuć lojalności, proponował, aby nauczyciele pokupowali sobie *jubileuszowe medale po 25 ct. i udekorowani nimi* stanęli półkolem w kościele podczas nabożeństwa.

Rozumie się, że projekt ten nie uzyskał aprobaty grona nauczycielskiego.

O innych humorystycznych wybrykach p. W. pomówimy później.

Emigranci z zawodu naucz. *Zarudzki Stanisław*, nauczyciel w Jasienny w pow. nowosądeckim, już w 1. roku służby znudził sobie niewdzięczny zawód i nie wierząc obietcom inspektorskim, wstąpił do poczty, gdzie pewnie lepszą znajdzie przyszłość.

Biblioteczki Towarz. naucz. lud. wyszedł tom. III. p. t. „Co Sejm zrobił dla nauczycieli?” Cena egz. z przesyłką 15. ct. do nabycia w Administracji „Szkolnictwa“.

Koledzy i Koleżanki! Przystępujcie jak najliczniej do *Towarzystwa nauczycieli ludowych*.

Piśmiennictwo.

„Praktyczny nauczyciel“ — przewodnik metodyczno-dydaktyczny i poradnik dla nauczycieli szkół wiejskiego typu — opracował dr. Karol Falkiewicz.

Część pierwsza tego dzieła opuściła już, jak nam donoszą, prasę, a jeden z naszych prenumeratorów przysłał nam następującą recenzję:

„Autor okazał dużo odwagi, podejmując się tak wielkiego, jak na nasze stosunki wydawnictwa, mniej się jednak odważnym okazał wobec Rady Szkolnej krajowej. Z każdej bowiem stronicy książki poznać wprawdzie można wyborną znajomość i ustroju obecnych szkół wiejskiego typu i wszystkich błędów i wad planów i instrukcyi, lecz autor pisze „w rękawiczkach“ i raczej ukryć je stara się, niż odkryć. Pomijając tę dążność bronięcia tego, co się obronić nie da, książka posiada tyle zalet, że ją polecić mogę każdemu nau-

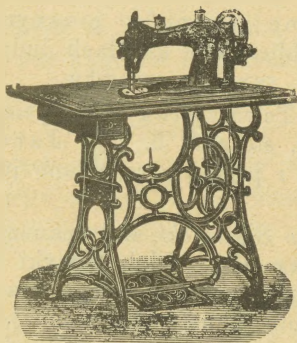
czycielowi, którego stać na stosunkowo bardzo niską cenę kupna. Pierwszy to raz spotykamy się z zdrowym, przedmiotowym poglądem na sprawę nauczania w najbardziej po macoszemu traktowanej kategorii szkół, pierwszy raz czytamy rady i wskazówki, zaczerpnięte z praktyki, a nie przy zielonym stoliku. Cyfry i zestawienia tabelaryczne rozjaśniają wiele ważnych szczegółów, a niektóre rozdziały, jak n. p. o nauce języka wykładowego, są wprost świetnie napisane. Autor nie przywłaszcza sobie cudzych zdań, jak to zwykli czynią niektórzy nasi wielcy pedagogowie, nie zapożycza się u Niemców, jest zawsze i wszędzie oryginalnym; bez frazesów szumnych jasno i przystępnie rozwija często zupełnie nowe (n. p. o nauce rachunków), a zawsze trafne zapatrywania. Z prawdziwą też ciekawością wyglądam dalszych trzech części dzieła, bo może rzuci one choć trochę światła na ciemne wymagania planów i instrukcyi, ciemniejszą jeszcze treść książek szkolnych i najciemniejszą z tego wszystkiego kwestję, jak materiał naukowy wyczerpać. Nauczyciel w wiejskiej szkole tak jest obciążony pracą, nauczanie czterech stopni tak jest zawikłane, że przewodnik w tej pracy, choćby nawet nie pouczający, lecz tylko przypominający, co kiedy przypada, bardzo jest pożądanym. Po autorze jednak, który tak zna szkołę wiejską, spodziewać się należy i wielu trafnych wskazań i metodycznych. Popierajmy przeto wydawnictwo, o ile nas stać na to. Ja z mej strony radzę w pierwszym rzędzie, by ci wszyscy, którzy jeszcze prenumerują „Szkołę“, chociaż jej nie czytają, bo nie znajdują w niej nic czytania godnego, — obrócili te pieniądze na zaprenumerowanie „Praktycznego nauczyciela“.

Tyle nasz recenzent. My od siebie napiszemy jeszcze może o tem wydawnictwie, skoro tylko czas nam pozwoli rozglądać się w tem dziele. Na ostatnią zaś propozycję recenzenta, zgadzamy się dziś już w zupełności.

Koledzy i Koleżanki

bądźcie rzetelnymi doradcami rodziców, którzy zamierzają swe dzieci zapisać do semina nauczyciels. Przestrzegajcie ich i odwodźcie od tego postanowienia, ze względu że zawód nauczycielski nie daje żadnych widoków bytu, że lepiej obecnie płatnym będzie woźny sądowy, bremser lub budnik kolejowy — a w dodatku brak pragmatyki służbowej jest źródłem rozlicznych nadużyć i prześladowań.

Ojcowie dwóch synów nauczycieli.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vi-bratting Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnymi światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówka 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.